

# Gdzie zatrzymał się czas

Poszukiwacz osobliwości ginących cywilizacji wspomina spotkanie z plemieniem Indian Yanomami w jednej z ostatnich ostoi prymitywnego świata.

JACEK PAŁKIEWICZ

**R**ówne pół wieku temu, pokonawszy biurokratyczne przeszkody, zdobyłem dokument gubernatora Terytorium Amazonas pozwalający na poruszanie się w niezbadanych w znacznej części rejonach Górnego Orinoko w Wenezueli. Od tamtej pory niejednokrotnie odwiedzałem Indian Yanomami rozproszonych wzdłuż niedostępnych rzek i żyjących pod osłoną dziewiczej dżungli. Dużo emocji przeżyłem, docierając do oazy pierwotnego świata, wspólnoty klanowej, która do tej pory nie miała kontaktu z naszą cywilizacją. Dzieci uciekały z krzykiem do matek, które chowały się za drzewami, a nadzy mężczyźni groźnie mierzyli do nas z łuków z zatrutymi kurarą strzałami. Ich dolne wargi, zdeformowane od ssania wałeczka z tytoniu ugniecionego z popiołem, uwiecznione między zębami, wywoływały uczucie zgrozy.

Arkady Fiedler wydał niegdyś zbiór esejów podróżniczych *Spotkałem szczęśliwych Indian*. Nie wiem, na ile oni mogą być szczęśliwi, zmagając się z wrogą naturą bez skutecznego sposobu do obrony. Życie w amazońskim wszechświecie nie jest bowiem idyllą. Klimat równikowy jest zabójczy, a puszcza pełna pułapek. Szerzą się infekcje pokarmowe i zakażenia pasożytami, średnia długość życia nie przekracza 30-40 lat. Przez 8 miesięcy w roku Indianie narażeni są na upał, na ataki zwierząt i węży, ustawiczne udręki insektów, a przez pozostałe 4 miesiące są bombardowani gwałtownymi ulewami i zdobycie żywności staje się wtedy wyczynem. Rodzice nie mogą być szczęśliwi, widząc, jak większość ich dzieci umiera, i nie wiedząc, jak je uratować. Podobnie dziewczyna, która w dzieciństwie zostaje porwana, by stać się żoną starszego mężczyzny z drugiego plemienia. Kobiety przedwcześnie →



Zdjęcia: archiwum autora

Groty strzał zatrute kurarą pozyskiwaną jako wyciąg z dziko rosnących lian

Shapono, w którym żyje kilkadziesiąt rodzin, każda skupiona wokół własnego ogniska



→ się starzeją i tylko nieliczne dożywają okresu menopauzy. Ciężką próbą jest dla nich macierzyństwo, bo są zmuszone samotnie rodzić w lesie, muszą własnymi rękami przeciąć pępowinę nożem bambusowym. Ginie nawet co drugi noworodek. Dochodzi do tego jedna z najgłębiej zakorzenionych „tradycji” wśród Yanomami, czyli dzieciobójstwo. To dramatyczna chwila, kiedy matka musi zaakceptować skazanie swojego dziecka na śmierć tylko dlatego, że narodziło się wątłe, a może dlatego, że jest

*Chociaż Yanomami są niezwykle prymitywną grupą etniczną, to jednak można im wiele zazdrościć. Ich kluczowe wartości koncentrują się na prostocie, duchowości i głębokich więzach wspólnotowych.*

płci żeńskiej w okresie, kiedy brak jest mężczyzn, albo że to są bliźniacy, a Indianie nie wierzą, że jeden ojciec może być dawcą życia dwojga dzieci.

Dziś, cofając się pamięcią do tamtych czasów, wspominam wspólnotę salezjańskich misjonarzy. Pojawili się w tym regionie w połowie XX wieku. Czym się zajmują? Pamiętam, że niezmordowany w swojej pracy o. Giuseppe Bortoli, który wtopił się między Yanomami i stał się jednym z nich, wspominał, iż nie narusza ich kultury i akceptuje obyczaje, nawet poligamię czy całkowity nudyzm.

Zawsze okazywałem głęboką estymę dla ich godnej podziwu aktywności w ekstremalnych warunkach. Kiedyś niebacznie zapytałem o. Giuseppe, dostojnego syna zgromadzenia św. Jana Bosko, jakie zebrał owoce z apostolskiego punktu widzenia. „Chcę, żeby zostali chrześcijanami, bo ich kocham” – opowiadał podczas długiej wieczornej rozmowy w osadzie S. María de los Guaicas, u zbiegu Orinoko i Okamo. „Znam absurdalność chrztu udzielanego tym, którzy jeszcze niczego nie rozumieją. Nie chciałbym, aby stracili swój naturalny raj, szanuję ich sumienia i ich wybory. Szkoda, że nie zawsze byłem taki, jak tego oczekiwał Chrystus. Pracuję prawie 20 lat, a nie ochrzciłem żadnego

zdrowego, dorosłego Indianina, a jedynie kilkoro dzieci na skraju śmierci, starsze, bliskie zgonu osoby czy sieroty, które zamierzały pójść na naukę do szkół salezjańskich, a zatem było prawdopodobieństwo formowania ich w wierze. Moglibyśmy ochrzcić wszystkich chłopców i dziewczęta. Ale jaki byłby tego sens? Przyjdzie czas, że ktoś zbierze owoce naszej pracy. Może za jedno czy dwa pokolenia, kiedy te dzieci staną się dorosłe...”

Takie wynurzenie mogłoby sugerować fiasko, porażkę i ktoś pomyślałby, że misjonarz stracił 20 lat swojej pracy i życia. Reakcja była godna oczywistego apostoła Chrystusa: „Kiedy kochasz, kiedy pracujesz dla miłości, czas nigdy nie jest zmarnowany. Moim celem nie było za wszelką cenę ukształtować chrześcijan, niszcząc wspólnotę będącą żywą relikwią minionych wieków. Spełniałem lekcję Jezusa: «Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!». Kiedyś dorosły syn starego Indianina zwrócił się do mnie: mój ojciec przed śmiercią powiedział – ja ciebie nauczyłem sztuki walczenia i obowiązku zemsty, a biały misjonarz nauczył

nas sztuki przebaczenia, jego słuchajcie”. Katolickie przesłanie, szanujące kultury etniczne, nie może powodować traumas psychicznej, szczególnie wśród społeczności żyjących na marginesie cywilizacji. Uczyliśmy ich higieny, ofiarowując opiekę sanitarną, zapoznawaliśmy z podstawami rolnictwa, hodowli zwierząt czy rzemiosła.

Jeszcze dzisiaj pamiętam wyróżniającego się stałym, łagodnym uśmiechem życzliwego, o energicznym charakterze, łagodnym salezjańską dobrocią, ks. Aleksandra Bisa. W dawnych zapiskach z rozmowy z nim w ośrodku misyjnym w Mavaca odnajduję: „Po przyjeździe zacząłem uczyć się ich języka, poznawać zwyczaje i mentalność mitologicznej wizji. To była trudna bariera do przełamania duchowego świata, w którym czas nie posuwa się naprzód. Używałem języka serca, co ułatwiło nawiązywanie kontaktów i pozwalało poczuć się jak u siebie. Z dużą dozą cierpliwości zadawałem im «siewem», stopniowym wprowadzaniem ich w świat cywilizacji, bez niszczenia ich własnej kultury. Kluczem tej pracy jest wiarygodność, głębokie dzielenie się ich bytowaniem, pod wieloma względami niezgodnym

z chrześcijaństwem. Dziewczęta od najmłodszych lat są przeznaczone na drugą lub trzecią żonę osób już żonatych. Chrzest stworzyłby dla nich nierozwiązywalne problemy”.

Ojciec Bolesław Rozmus z Okamo opowiadał, że kiedyś Indianie, zauważywszy, jak ojcowie się modlą, zapytali: „Z kim rozmawiacie?”. Odpowiedzieli: „Z Bogiem”. „Kim jest Bóg?” – dociekali. „Ten, który stworzył rzekę, puszcze, zwierzęta, wasz lud, wszystko...”. W obliczu krzyżysku nie mogli jednak pojąć, jak można uznać za godnego estymy kogoś, kto w ten sposób pożegnał się z życiem – bohaterowie ich mitów byli zawsze zwycięzcami, a nie żalonymi przegranymi. Albo inna scena. Któryś z misjonarzy chciał przetłumaczyć szamanowi, że Panu Bogu się nie podoba, iż jeden mężczyzna ma trzy-ście żon. W odpowiedzi usłyszał, że jeśli twojemu Bogu się nie podoba, że mam pięć żon, to ja nie chcę twojego Boga.

Jeśli Indianin zachoruje, to z pewnością oznacza, że ktoś z wrogów tchnął w jego ciało demonicznego ducha, przyczynę wszelkiego zła. Zadaniem kacyka-szamana jest usunięcie tego zwidzenia z ciała nieszczęśnika



Zdjęcia: archiwum autora

### Powszechny nawyk ssania rolki tytoniu, która deformuje fizjonomię twarzy

i z jego chatki. W rzeczywistości problem stanowią choroby układu oddechowego, zapalenie płuc i oskrzeli, ale główną przyczyną śmiertelności, zwłaszcza wśród dzieci, jest malaria.

Chociaż Yanomami są niezwykle prymitywną grupą etniczną, to jednak można im wiele zazdrościć. Ich kluczowe wartości koncentrują się na prostocie, duchowości i głębokich więzach wspólnotowych, co pozwala im cieszyć się chwilą i doceniać to, co mają. Nie to, co u nas, gdzie dominują sukces, status społeczny i stan posiadania. Oni nie gonią czasu, egzystują bez szczególnych zmartwień i lęków. Nie znają pisma ani nie posiadają żadnego instrumentu muzycznego. Nie istnieje kalendarz – pełnia księżyca dowodzi, że minął kolejny miesiąc, a kiedy znów dojrzały owoce albo wylały rzeki – upłynął rok. Godziny oceniają wysokością Słońca albo pozycją gwiazdozbiorów. Znają cyfry: jeden, dwa i trzy, a wszystko poza nimi jest już określane jako *bruca*, czyli dużo. Życie płynie tu ponadczasowo, bez optyki przyszłości czy czasu przeszłego, liczy się wyłącznie teraźniejszość. **n**

**Jacek Pałkiewicz**  
u żyjących  
w izolacji  
Yanomami  
nad Górnym  
Orinoko

JACEK PAŁKIEWICZ  
reporter, eksplorator

